

# Mały pisarczyk z Małoszyc (I)

Ze Stanisławem Stanikiem rozmawia Izabela Zubko

- Spotykałeś się z ciekawymi ludźmi, zwłaszcza piszącymi, jako członek Związku Literatów Polskich, prowadzący warsztaty artystyczne oraz dziennikarz, mający stały kontakt z pismami. Dzięki kontaktom na tych trzech płaszczyznach miałeś możliwość pogłębienia swego życia duchowego niejako na wzór uczestnika katechezy. Było to na czasie, bowiem pontyfikat Jana Pawła II, tak sprzyjający Polakom, odciskał swoje piętno i na twoim na życiu codziennym. Ty w tym życiu uczestniczyłeś na prawach szermierza kultury, nie tylko ją tworzącego, ale i odbierającego jako wieczny tułacz po świecie wartości. Zbierałeś na tych uroczystościach materiał do książki „Spotkania”, na którą złożyły się sylwetki najlepszych twórców kraju. Co utkwilo ci w pamięci z tych uroczystości?

- Cykl sylwetek, jaki złożył się na książkę „Spotkania”, powstawał długo i ujmował omówienia i spostrzeżenia z obcowania z wielkimi ludźmi. Czerpał ze scenek, sytuacji, układów. Nie wszystko, czego doświadczyłem z kontaktu z tymi ludźmi, zawarłem w swojej książce, toteż chciałem podzielić się przeżyciami osobistymi, które wyniosłem jako uczestnik tych spotkań. Inspiracją do napisania tego cyklu dał mi przyjazd do Studzianny, w 25. rocznicę koronacji tamtejszego obrazu Matki Boskiej Świętorodzinnej, ks. kardynała Józefa Glempa. Był imiennikiem Ojca Rodziny Świętej, a poza tym czuł się w obowiązku stawić tutaj na uroczystość jubileuszową po pamiętnych wizytach koronacyjnych ks. kard. Stefana Wyszyńskiego i ks. kard. Karola Wojtyły. Celowo na tę wizytę przyjechałem z Warszawy, chcąc stanąć tête-à-tête z Prymasem Polski, o którym miałem mało wiadomości, oprócz tej jedynej pokątnej, że jego brat należał do partii. Podjeżdżając samochodem z moim bratem Andrzejem do Studzianny, bardzo byłem zaskoczony, że co pewien odcinek drogi stoi kontrola ruchu drogowego, która kieruje samochody na obrzeża miejscowości. Zdziwiony byłem tą sytuacją tym bardziej, że przy kościele było dużo wolnej przestrzeni. I co gorsza, kiedy już czekałem na dostojnego gościa, widziałem, jak policja daje o sobie znać na każdym kroku. Krążyła plotka, że ma zjechać na uroczystość Lech Wałęsa i z tą też nadzieją oczekiwałem na pojawienie się kawalkady z dostojnikami. Jakoż wkrótce, ale po czasie przewidzianym na przyjazd, zjawił się sznur samochodów z Warszawy, w którym

zaś jego miejscu siedział kardynał – nie byłem w stanie dojrzeć, mimo bliskiego mojego ustawienia od przyjeżdżających aut. Widziałem potem, jak delegacja opuszcza pojazdy i jak przed wejściem do klauzury jakaś dziewczynka wręczyła kwiaty jego eminencji. Postacie zniknęły w klasztorze. Ja ze swojej strony skierowałem kroki na plac przy kościele. Jakie było moje zdumienie, gdy za jakieś piętnaście minut zaczęła się ceremonia jubileuszowa. Zabiły dzwony. Ksiądz kardynał wyszedł pod baldachimem z monstrancją trzymaną w obu rękach, za nim poruszał się z wolna tłum, a naokoło trasy pochodu ustawili się przygodni uczestnicy święta, zazwyczaj dobrze sytuowani, którym nie było do honoru iść za księdzem, choćby to był ksiądz kardynał. Wdziąłem potem jego eminencję, gdy mijał mnie w procesji, jego twarz poważną, a nawet jakby groźną ze względu na podkrążone oczy, jego zdecydowane, męskie ruchy i silny uścisk dłoni, z opadającą na nie kapą. Kardynał z dwornymi przeszli, rozpoczęła się msza święta, lecz to nie punkt najważniejszy programu tego świątecznego dnia, okazała się nim homilia, wygłaszana z podwyższenia przez ks. kardynała, napowietrzna. Z kazalnicy kardynał kierował surowe słowa o przepięknej chwili, jaką jest dzień uczczenia pamięci dokonanej przed 25-laty koronacji. Dużo mówił o świętym obrazie, przy czym z emfazą wypowiadał pierwotne brzmienie obrazu „Jezus, Maryja, Józef” jakby chcąc podkreślić brzmienie imienia głowy Rodziny Świętej. A zakończył homilię akcentem jeszcze bardziej osobistym, mianowicie wspomnieniem swej wizyty w Rzymie i rozmowy z Papieżem Janem Pawłem II, w której najwyższy dostojnik kościoła wyjawiał, że dobrze wspomina swój pobyt i udział w uroczystości w Studziannie. Tyle z tego święta pamiętam do dziś. Dodam, że polski Papież jako osoba kanonizowana, został uznany za patrona rodzin. Zdziwiło mnie to, bo mógłby zostać i patronem młodzieży, i literatów, a tu – wziął pod opiekę na wieczność wszystkie rodziny. To jest taki wniosek nasuwający się mimo woli, bo drugi wniosek, ale jeszcze wcześniejszy, powstał w związku z wizytą kardynała Glempa. Nie wiem czemu nie potrafił pociągnąć za sobą tłumów. Nawet nie wiem, czy był lubiany przez cywilnych, bo w Studziannie nie pojawiło się więcej niż 10-15 tysięcy osób, a to mało, w porównaniu ze 150 tysiącami, a może nawet 200 tysiącami sprzed lat. Ważne, że i Glemp odwiedził Studziannę. Dla mnie zaś ta wizyta dała impuls do

prowadzenia notatek ze spotkań ze znanymi ludźmi, głównie ludźmi pióra. Wdziąłem, że muszę utrwalić pamięć o tym, co mija, a powinno się zatrzymać, i wychodząc od tego impulsu poprzez różne uczestnictwo w imprezach, już wyłącznie kulturalnych, rodziła się moja książka „Spotkania”. Obejmuje ona ponad 20 nazwisk znakomitych, zatem stanowi sumariusz tego, co chcę wydobyć na jaw w tym wywodzie. Po księdzu kardynale przyszła pora na prawie wyłącznie ludzi pióra i to tych z lewa, uwikłanych w komunizm, i tych z prawa, mocno odgrzązający się tych pierwszych. Oglądani później pod moją lupą wszyscy bez wyjątku odbywali spotkania w Warszawie. A po postaci księdza kardynała przyszła pora na pana prezesa Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Ludmiłę Marjańską. Była panią starszą, uczesaną przez pół głowy, dbającą o higienę, choć o estetykę w domu mniej. Jako pracownik „Inspiracji”, pisma wydawanego przez Jadwigę Marlewską, dalekiej od haseł feministycznych, ale zaprawionej w jakimś uporze emancypacyjnym, zgłosiłem się do pani prezes z prośbą o wywiad, wiedząc, że pozyskam względy tym krokiem u Marlewskiej. Pani prezes była kobietą głęboko wierzącą (co dzień odmawiała modlitwę z księgi Koheleeta), kulturalną, wrażliwą. Nie cenilem zbyttno jej twórczości, bo ograniczało się tylko do wierszy (także i twórczości dla dzieci) i tłumaczeń. Pisarka nie potrafiła utrzymać stałego poziomu wzruszeń. Prowadziła wiersz równo i dobrze, lecz w zakończeniu wpadała dysonans: wiersz biały kończył się zwykle paroma rymowanymi wyrazami (nazywałem to „przypadkiem”). W każdym razie na wywiad przystała, biorąc sobie „Inspiracje”, które jej wręczyłem celem przeczytania do samolotu w podróży. Po rozmowie już z nią, a rozmowa odbyła się po powrocie z zagranicy, poetka dokonała poprawek w wywiadzie i wobec tego ukazały się we wstępnej wersji (jeden wydrukowany w „Myśli Polskiej”) i drugi po zmianach (wydrukowany w „Inspiracjach”). Marjańska była – jak się okazało – otwarta na różne działania i dała nam „błogosławieństwo” na prowadzenie aktywności Związku Twórczego Pisarzy Polskich. Gościłem na czas nanoszenia poprawek w wywiadzie u Marjańskiej w domu i spostrzegłem pewien artystyczny nieład i pewne zaniedbanie, ale to pozwalało tylko widzieć w tej zorganizowanej kobiecie, z pochodzenia Częstochowiance, córę pięknej Kaliope.

(Dokończenie na stronie 4)